

## Czego boją się Amerykanie [FELIETON]

Marek Cichocki miał rację, gdy w jednym ze swoich felietonów napisał, że Ameryka staje się coraz mniej europejska. Ale zdolność tego wielkiego kraju do absorpcji coraz to nowych grup etnicznych i ekonomicznych wydaje się bezgraniczna. I tu jest źródło optymizmu, z którym Amerykanie wciąż patrzą na świat – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Nie Rosji, nie Chin, nie trzeciej wojny światowej. To są odległe groźby, które klasa średnia wpycha w podświadomość, zaś klasy niższe lekceważą sądząc, że tego rodzaju niebezpieczeństwa ich nie dotyczą. Rola Ameryki jako światowego policjanta też przeciętnego Johna Smitha nie obchodzi – wolałyby nie wydawać na to pieniędzy, ale to są sprawy dla profesjonalnych polityków i odpowiednich lobbystów, którzy Johna Smitha nie interesują. I oczywiście nikt nie obawia się utraty niezawisłości. Światowa potęga nie traci tak łatwo niezawisłości jak średniej wielkości państwo europejskie otoczone historycznie agresywnymi sąsiadami. Więc tego rodzaju obawy, tak pospolite w Polsce, w Ameryce nie istnieją. Przedłużająca się epidemia covidu też przestaje już ekscytować Amerykanów, zgodnie z zasadą, że powtarzanie w kółko tego samego („szczepcie się!”) prowadzi do zmniejszających się rezultatów.

Badania wskazują, że 90 procent Amerykanów obawia się przede wszystkim inflacji. Oficjalnie wynosi ona obecnie ok. 5 procent rocznie, czyli o wiele więcej, niż w latach poprzednich, gdy wynosiła mniej więcej 2 procent. Ale rządowe pomiary inflacji nie uwzględniają kosztów zamieszkania. Po włączeniu tych czynników, inflacja wynosi 14 procent (pomiary od kwietnia 2020 do kwietnia 2021). Są to tzw. statystyki towarzyszące (*shadow statistics*), których amerykański GUS bardzo nie lubi.

Inflacja jest napędzana olbrzymim rozdawnictwem w okresie pandemii – to już nie polskie pięćset złotych na dziecko, ale tysiące czy nawet dziesiątki tysięcy dolarów dla tych rodzin, którym pandemia odebrała pracę i środki utrzymania. W dodatku prezydent Biden ma ambitny plan odnowy amerykańskiej infrastruktury – przede wszystkim dróg i mostów, ale jak wskazują Republikanie, do tych planów doczepione są różne inne pochłaniacze gotówki. Na odbudowę infrastruktury planowane jest trzy i pół biliona dolarów. Pomoc w czasie pandemii pochłonęła 1,9 biliona. Znam rodzinę, która otrzymała pomocowo tyle pieniędzy, że nie opłaca się jej wracać do poprzednio wykonywanej pracy – czekają na lepsze oferty. Sporo pieniędzy dostała też młodzież, która utraciła swoje tymczasowe wakacyjne posady i zamiast wrócić do domu rodziców, żyje na koszt państwa.

Biden zamierza zasilić skarb państwa i ukrócić inflację przez podniesienie podatków. Miałyby one wzrosnąć dla tych, którzy zarabiają powyżej 400 tys. dolarów rocznie. Więc niby olbrzymiej większości to nie obchodzi, ale nigdy tak nie było, aby grabienie bogatych skończyło się dobrobytem dla biednych. Nie mówiąc już o tym, że kilka lat potężnej inflacji (takiej, jaka była za prezydentury

Jimmy'ego Cartera w latach 70-tych) może tej pozornie zawrotnej ilości dolarów odebrać połowę jej wartości. Łatwo jest też obliczyć, że dochody z podniesienia podatków dla bogatych pokryją nie więcej niż maleńki ułamek deficytu, który już dawno przerósł czyjąkolwiek wyobraźnię.

*Biden zamierza zasilić skarb państwa i ukrócić inflację przez podniesienie podatków – miałyby one wzrosnąć dla tych, którzy zarabiają powyżej 400 tys. dolarów rocznie*

Klasa średnia obawia się również wzrostu przestępczości. U nas w Houston w 2021 roku zabójstwa wzrosły o 50 procent z roku na rok i tendencja wzrostowa wciąż jest wyraźna.

W roku 2020, 43 tys. osób w USA zmarło od postrzałów, w tym roku będzie prawdopodobnie więcej. Wiąże się to z lekceważeniem bezpieczeństwa publicznego w imię sprawiedliwości społecznej, czego symbolem w stanie Minnesota był wyrok przeszło 20-tu lat więzienia dla Dereka Chauvina, którego brutalność przyczyniła się do śmierci aresztowanego George Floyda. *Mutatis mutandis*, podobne wyroki zapadły też w innych stanach. Kampania pod nazwą „pozbawić policję pieniędzy” (*defund the police*) prowadzona jest przez radykałów w imię poczucia wspólnotowości, które ma być panaceum na przestępczość. Tak jak i inne utopie dotyczące zła w społeczeństwie ludzkim, kampania ta na razie nie zmniejszyła ilości wypadków przemocy, ale za to przyniosła kilka wypadków plądrowania sklepów w źle strzeżonych dzielnicach.

Trzecim źródłem „ból głowy” Johna Smitha są wzmożone (za prezydentury Bidena) nielegalne przekroczenia południowej granicy. Obecnie amerykańską granicę przekracza nielegalnie kilkaset tysięcy osób rocznie, w tym tysiące dzieci bez rodziców. Z drugiej strony, imigracja z Meksyku spadła o 10 procent w porównaniu z rokiem 2010, więc Demokraci argumentują, że te niepokoje to kwestia percepcji. Republikanie natomiast wskazują, że to rezultat niezdolności Bidena do ochrony granic. Chodzi tu nie tylko o same cyfry, ale o to, że wśród nielegalnych imigrantów jest sporo dilerów narkotyków i innych kryminalistów. Co parę dni telewizja pokazuje tłumy, które całkowicie otwarcie maszerują drogą przygraniczną, przeskakują przez mur lub przechodzą przez rzekę, a po stronie amerykańskiej napotykają grupę policjantów, którzy skierowują ich do tymczasowych schronisk, gdzie otrzymują materacyk na podłodze, jedzenie i picie, oraz możliwość skorzystania z łazienki. Ale aby dojść (nielegalnie) do amerykańskiej granicy, trzeba przejść przez pustynię, na której wielu ginie z braku wody i zmęczenia.

Tak, Marek Cichocki miał rację, gdy w jednym ze swoich felietonów napisał, że Ameryka staje się coraz mniej europejska. Ale zdolność tego wielkiego kraju do absorpcji coraz to nowych grup etnicznych i ekonomicznych wydaje się bezgraniczna. I tu jest źródło optymizmu, z którym Amerykanie wciąż patrzą na świat.

*Ewa Thompson*  
*Rice University*

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”

